

# Żal po Arturze Taborze

W piątek 2 lipca, gdzieś w dalekiej Mongolii w wyniku wypadku zmarł Artur Tabor (1968-2010), przyrodnik i jeden z najbardziej znanych w Polsce filmowców i fotografów przyrody, autor licznych filmów i albumów.

**W piątek 2 lipca, gdzieś w dalekiej Mongolii w wyniku wypadku zmarł Artur Tabor (1968-2010), przyrodnik i jeden z najbardziej znanych w Polsce filmowców i fotografów przyrody, autor licznych filmów i albumów. Jego zdjęcia spotkać można w wielu wydawnictwach, czasopismach, folderach. Znalazły się one także w Pracownianej wystawie „Dzika Polska”.**

Wiadomość o śmierci Artura spadła znieca, niespodziewanie i porażająco szybko – jak sokół wędrowny pikujący na swoją ofiarę. Jeszcze nie tak dawno na zielonych, nadbużańskich błoniach Drohiczyzna gawędziliśmy, snuliśmy plany i wymieniali refleksje, ale krótka i bezdusznie sucha informacja internetowa „Artur Tabor nie żyje” jak nożem ucięła wszystko.

Fotografowanie i filmowanie przyrody było jego życiową pasją. Dla niej rzucił może nie specjalnie płatną, ale stabilną posadę naukowca. Pasji tej oddawał się bez reszty, co sprawiło, że szybko stał się „rozpoznawalną marką” nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami. Miał wszelkie predyspozycje do tego by stać się drugim Puchalskim, który też dla Artura (jak zapewne dla wielu miłośników przyrody) był wzorem.

W sposób szczególny związany był z moją rodziną Lubelszczyzną. Tu od lat fotografował. Tutejsze odcinki dzikich rzek: Wisły i Bugu zawsze go pasjonowały. Im poświęcał albumy i filmy. Zachwycał się nadbużańską harmonią człowieka i przyrody. W ostatnim bużańskim albumie pisał: *„Ten piękny świat doliny Bugu, gdzie człowiek żyje w harmonii z przyrodą i krajobrazem, wciąż jeszcze trwa. Ale jest bardzo kruchy i wrażliwy na zagrażający mu, opatrnie rozumiany „postęp cywilizacyjny” z jego agresywnością i chaosem przestrzennym. Nie pozwólmy temu światu zginąć”*. Pociągała go królowa polskich rzek – Wisła, zwłaszcza w swym „lubelskim” małopolskim przełomie. Wiślane wyspy, łachy, strome brzegi i ... krypy. Uwiecznił na filmowej kliszy krainę jodły, buka i tarpana, czyli Roztocze. W ostatnich latach jeszcze bardziej związał się z Lubelszczyzną a szczególnie z moją rodzinną ziemią – krainą Działów Grabowieckich kupując i remontując dom w Busieńcu na granicy Działów i Kotliny Dubienki i jednocześnie na granicy... dwóch Europ – Wschodniej i Zachodniej. Miała to być jego odskocznia od coraz bardziej zatłoczonych okolic Puszczy Kozienickiej a jednocześnie baza wypadowa na wschód – za Bug, bo tam już fotografował. Podczas ostatnich naszych rozmów planowaliśmy też wspólne wędrowki po Działach, mówił, że cieszy go to, że ich poznanie ma jeszcze przed sobą. Wraz z kolegami i przyjaciółmi fotografikami pracowali nad powołaniem grupy „kresowych” fotografów, którzy uwiecznialiby wschód Polski i jeszcze dalej.

Teraz zostaną jedynie albumy z dedykacjami i wspomnienia niezrealizowanych planów i wędrowek po tej najbliższej memu sercu ziemi, bioregionie Działów Grabowieckich.

Ponad 30 lat temu o wiele tysięcy kilometrów od Polski zmarł nagle Włodzimierz Puchalski. Pojechał na Antarktydę na własne życzenie i wbrew woli lekarzy. Zmarł przy kamerze filmując antarktyczne zwierzęta, będąc do końca wiernym swojej życiowej pasji. W piątek 2 lipca gdzieś w dalekiej Mongolii Artur odszedł do krainy wiecznych bezkrwawych łowów również do końca wierny swojej pasji. I choć wierzę, że obaj już tam w tej krainie robią to co kochali przez całe ziemskie życie, to jednak cisną się na usta dławiące słowa: „Za wcześniej, Artur, za wcześniej...”.

**Krzysztof Wojciechowski**

**Do bólu, który swoimi słowami wyraził Krzysztof Wojciechowski, dołącza się Zarząd Pracowni na rzecz Wszystkich Istot, redakcja miesięcznika „Dziki Życie” oraz członkowie Pracowni.  
Będzie nam Ciebie, Arturze, brakowało.**

Wywiad z Arturem Taborem na łamach miesięcznika Dziki Życie [„Polowanie na dobre zdjęcie”](#) (nr 10, 2007)